

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



ROK IV. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 10 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 281

Zaostrzona sytuacja w Moskwie.

Przywódcy opozycji występują coraz gwałtowniej.

Rząd sowiecki zmienił ustawę wyborczą.

Moskwa, 10 października.

W różnych częściach miasta Moskwy, odbyły się ponownie zebrania dyskusyjne z udziałem przywódców opozycji.

Wielką sensację wzbudziła na jednym z komunistycznych wieców dzielnicowych obecność byłego dowódcy sowieckiej floty bałtyckiej Zoffa, który przed miesiącem zmuszony był opuścić swoje stanowisko wskutek należenia do opozycji. Zoff oświadczył, że przybył do Moskwy z Kronsztadtu w celu porozumienia się z Trockim i Zinowjewem i że solidaryzuje się zupełnie z polityką opozycji.

Z Piotrogradu donoszą, że były wiceprezes rewolucyjnej rady wojennej Łaszewicz, pozbawiony stanowiska za udział w nielegalnym zebraniu opozycyjnym, znajduje się obecnie w Piotrogradzie. Wbrew uchwale komitetu centralnego partji, który zagroził mu wydaleniem z partji na wypadek dalszego udziału w akcji opozycyjnej, Łaszewicz bierze nadal udział w walce opozycji przeciwko komitetowi centralnemu partji.

Obiegają Moskwę pogłoski, jakoby pomiędzy przywódcami opozycji, a komitetem centralnym partji prowadzone były rokowania pojednawcze. Pogłoski te nie znajdują potwierdzenia w sytuacji, która zaostrzyła się w ciągu ostatnich trzech dni znacznie. Konferencja partyjna, o ile się odbędzie w terminie przewidywanym, będzie miała przebieg nader burzliwy.

Moskwa, 10 października.

Rząd sowiecki unieważnił ustawę, na której podstawie dokonano w roku bieżącym wyborów do sowietów miejskich i wiejskich, oraz ogłosił nową ustawę, której naczelną cechą jest zwięźlenie kręgu osób, uprawnionych do udziału w wyborach.

Postrach 13-tu państw. Wszechświatowy zloczyńca.—Wpadł w ręce policji bułgarskiej.

Sofja, 10 października.

Tutejszej policji udało się aresztować wszechświatowego zloczyńcę niejakiego Pinkusa Sadogórskiego, obywatela rosyjskiego.

Jest to światowy oszust, złodziej, szantażysta i włamywacz. Oporował on we wszystkich krajach Europy, dał się poznać w Ameryce, Azji i Afryce.

Przy aresztowaniu znaleziono paszporty wszystkich krajów Europy.

Bułgarska policja jest w prawdziwym kłopotcie, któremu z państw najpierw ma wydać przestępcę, Sadogórski bowiem operował aż w 13-tu krajach.

Nowa ustawa pozbawia na wsi praw wyborczych wszystkich włościan zamożniejszych, w miastach zaś — rzemieślników, zatrudniających w swych pracowniach jednego lub kilku pomocników, oraz wszystkich bez wyjątku handlowców, osoby duchowne, byłych urzędników carskich i rodziny tych kategorii ludności. W stosunku do osób wolnego zawodu ustawa opiewa, że posiadają prawo wyborcze w tym wypadku, kiedy „trudnią się jakąkolwiek pracą pożyteczną dla społeczeństwa“.

W stosunku do osób wolnego zawodu ustawa opiewa, że posiadają prawo wyborcze w tym wypadku, kiedy „trudnią się jakąkolwiek pracą pożyteczną dla społeczeństwa“.

Też pociecha...



— Nie płacz, przyjacielu... Na miejsce każdej straconej kobiety możesz znaleźć sto innych...
— Wiem o tem i dlatego właśnie płaczę...

3-letni chłopiec zmiażdżony.

Matka na wieść o wypadku dostała wstrząsu mózgowego.

Tomaszów, 10 października.

We wsi Jarczów pod Tomaszowem zdarzył się w dniu wczorajszym straszny wypadek,

który poruszył do głębi wszystkich mieszkańców wsi.

Jednym z mieszkańców Jarczowa był niejaki Władysław Kidyba, właściciel mechanicznej młóckarni, mieszkający we własnym domu wraz z 23-letnią żoną Ireną i

3-letnim synkiem Mikołajem.

Kidybowie pobrali się dopiero przed czterema laty i mały Mikołajek był ich jedyną pociechą, na której skupiała się bezgraniczna miłość rodziców.

W dniu wczorajszym Mikołaj wszedł

do młóckarni by oddać ojcu, przyniesionemu w koszyczku obiad.

W chwili gdy Władysław Kidyba siedział na progu i jadł obiad synek jego zbliżył się do maszyny, chcąc zbliżyć obeerzeć bieg kół i trybów.

W pewnej chwili chłopiec wpadł pod wałek łącznikowy, który porwał go z niezmierną szybkością, wtłoczył między dwa inne wałce,

miażdżąc ciało Mikołaja...

Na krzyk nieszczęśliwego malca nadbiegli ojciec i robotnicy, wstrzymano bieg maszyny, lecz wydobyto tylko z pomiędzy pokrwawionych kół zwłoki chłopca.

Matka na wieść o wypadku dostała wstrząsu mózgowego.

Krwawy potop na dalekim Wschodzie.

Kapitulacja miasta Wu-Czang.

Pekin, 10 października.

Po 6-tygodniowym oblężeniu miasto Wunczang poddało się wojskom kantońskim. Ludność znajduje się w strasznej niedzy. Kapitulacja spowodowana zupełnym wyczerpaniem środków żywnościowych oraz zmęczeniem garnizonu składającego się z 15.000 ludzi.

Wilhelm chce przenieść się do Niemiec.

Wycieczka eks-kajzera na granicę.

Londyn, 10 października.

„Daily News“ donosi z Berlina, iż b. cesarz Wilhelm wyjechał z Dooera i udał się na granicę niemiecką.

„Berliner Tageblatt“ zapewnia, iż ekskajzer zamierza przenieść się do zamku Homburg w Palatynacie i że urzędził o tem rząd angielski.

Ostre represje rządu zgniota zbójecką robotę szakali walutowych.

Złoty jest silniejszy niż zbrodnicze kłamstwa partyjników. O inflacji niema mowy!

Atak na złotego, rozpoczęty natychmiast po ukonstytuowaniu się gabinetu marszałka Piłsudskiego, jest wytworem potwornych i zbrodniczych plotek, puszcanych w świat przez przeciwników politycznych obecnego rządu.

Po bankach i kawiarniach mówiono, że minister Czechowicz jest zwolennikiem inflacji, że minister Moraczewski będzie konsekwentnie realizował swe projekty podatkowe, zmierzające w prostej linii do tejże inflacji.

Cóż się jednak okazało?

Rada ministrów uchwaliła wczoraj ustawę o uregulowaniu obrotu pieniężnego, która żelazną kieszczką zwiąże rząd przy emitowaniu biletów zdawkowych i bilonu.

Jednocześnie min. Czechowicz zapowiada delegacji kupców, że będzie dążył do ułatwienia i ulg podatkowych.

Inflacji więc niktym nie będzie, ale wszelka jej możliwość jest usunięta. Prócz tego w najbliższych miesiącach będzie zmniejszony obieg biletów zdawkowych.

Horoskopy bilansu handlowego na przyszłość są równie pomyślne, jeśli nie jeszcze pomyślniejsze.

Strejk angielski się zaostrzył i skutki jego będą trwałe nawet po zakończeniu co najmniej pół roku. Wywóz cukru już się rozpoczyna.

Wielkie ilości zboża, zamagazynowane w oczekiwaniu na lepsze konjunkturę, w końcu października i listopada wyruszą na rynki zagraniczne.

Wreszcie zobowiązania zagraniczne skarbu w październiku i listopadzie nie mają żadnych terminów płatności.

Zwyzka dolara, wywołana więc złą wolą spekulantów, jest obliczona na krótką metę, a ostre represje rządowe, które muszą być zastosowane w razie dalszych harców czarnogieldziarzy, sprowadzą zasłużone kary na zbrodniczych inicjatorów i wykonawców ataku na złotego.

Przeciw Sowietom idą gwałtownie konserwatyści angielscy.

Londyn, 9 października.

Kongres brytyjskiej partji konserwatywnej w Scarborough uchwalił rezolucję, potępiającą rewolucyjną propagandę sowietów w Wielkiej Brytanji.

Kongres żąda niezwłocznego rozwiązania wszystkich sowieckich instytucji w państwie brytyjskim.

Litwa umacnia granice. Wojsko zastąpi straż graniczną.

Praga, 10 października.

Donoszą tu z Kowna, że rząd litewski poczynił przygotowania do wznowienia obsady granic.

Od 12 b. m. dotychczasowa straż graniczna stopniowo zastępowana będzie formacjami wojskowymi według wzoru polskiego.

Pierwszy występ piłkarzy sowieckich w Polsce?

Lwów, 10 października.

W związku z przejazdem piłkarskiej reprezentacji sowietów przez Lwów (w drodze powrotnej z Wiednia), projektują dwa kluby lwowskie zorganizowanie w ciągu następnego tygodnia dwóch spotkań z piłkarzami sowieckimi. Niewiadomo tylko, co na to powiedzą władze.

Wulkan pod Odessą. Wybuch lawy zawierającej złoto.

Berlin, 7 października.

W Bułgamak pod Odessą wybuchł wulkan od wielu lat nieczynny.

Olbrzymie masy lawy i poiółów, które wyrzucił krater, zawierają wysoki procent złota.

Książę, który był oszustem.

Młodość księcia Mikołaja Czarnogórskiego, którego car Aleksander III uważał za swego jedynego przyjaciela

Serbska gazeta „Politika”, jeden z najważniejszych organów jugosłowiańskiej prasy, opublikowała referat M. S. Piroczanina, datowany 15 czerwca 1867 r. i opisujący jego pobyt w Czarnogórze w charakterze sekretarza księcia Mikołaja Czarnogórskiego z polecenia rządu serbskiego.

Delegowanie p. Piroczanina było związane z zabiegami Miłosza II-go księcia Serbji o jednoczesne wystąpienie przeciwko Turkom wszystkich państw bałkańskich w celu uwolnienia z pod jarzma tureckiego pozostających jeszcze w niewoli chrześcijan. Pertraktacje powyższe były już na najlepszej drodze i zostały przerwane zamordowaniem księcia Miłosza w Belgradzie 29 maja 1869 r.

Referat p. Piroczanina ma duże historyczne znaczenie, wyszedł bowiem z pod pióra zawodowego dyplomaty, naczelnika oddziału w ministerstwie spraw zagranicznych, a następnie ministra rezidenta Serbji. Jest to świadectwo współczesnika, który dzięki swym stosunkom i pozycji mógł dać wierny obraz ówczesnego Czarnogórze i zwłaszcza jego monarchy, z którym długo i blisko obcował.

Portret księcia, a w latach następnych króla Mikołaja, oraz jego dworu i rodziny nie wypadł pochlebnie.

Tchórz i samochwalca

„Młody człowiek lat 26-ciu — pisał Piroczanin — dobrze zbudowany i z prawidłową rysą twarzy, którym jednak brakuje zupełnie wyrazu, księżę Mikołaj łączy, jak gdyby w sobie wszystkie ujemne rysy charakteru ze psutych czarnogórców, lecz nie posiada ani jednej cnoty tego pierwotnego jeszcze narodu... Podstęp i fałsz — rzucają się w oczy, przy bliższej z nim znajomości. Tchórz, a jednocześnie wietrzak i samochwalca, myślę, że bez Mirka (ojciec księcia, prezydent senatu) nie mógł być księciem Czarnogórze nawet w ciągu 24 godzin”.

Podczas napadu na jego życie w 1862 roku Mikołaj tak stracił głowę, że wywołało to oburzenie własnej jego matki, która uczestowała syna ulewą epitetów, nie dających się w druku powtórzyć. Wkrótce potem zamachowiec został zabity w Konstantynopolu, a morderca zyskał przy dworze w Cetynji duże wpływy.

Zbrodniarz.

„Według mego przekonania — oświadcza autor referatu — niema takiej (złej) sprawy, na którą by się nie odważył księżę Mikołaj”. I przytacza taki przykład. Do Cetynji przyjechało w jakiejś sprawie trzech Czarnogórców, należących do nieprzyjaznych księciu rodzin, a w ich liczbie był duchowny, znany i ceniony ze swego świątobliwego życia. Księżę przyjął gości bardzo łaskawie, ale zaraz tego dnia, lub nazajutrz zostali oni zabici w biały dzień na ulicach Cetynji, a zabójcy nie próbowali nawet uciekać. Wzbudziło to wielkie i powszechne oburzenie, a opinia jednogłośnie oskarżała o to zabójstwo księcia i jego ojca wojewodę Mirka. Księżę zaklinał się, że jest niewinnym; Mirko także. Wszyscy oczekiwali surowego wyroku, gdy nagle po upływie 3 miesięcy zabójcy zostali przyjęci do księżęcej straży przybocz-

nej, a jeden z nich został nawet udekorowany orderem.

Oszust.

Autor przytacza inny jeszcze przykład natury już... finansowej. Pewnego razu przysłano Rosji dla głodnych czarnogórców zboże. Księżę zapewnił rosyjskiego konsula w Raguzie, Petkowicza, że „carski podarunek został rozdany wdzięcznemu narodowi”. Tymczasem konsułowi francuski i rosyjski donieśli do Konstantynopola, że zboże za wysoką cenę — zostało rozsprzedane. Od Petkowicza zażądano wyjaśnień. Ten zwrócił się do księcia, a w Cetynji długo łamali sobie głowę, aby znaleźć przyzwolony sposób wyjścia i na koniec odpowiedzieli, że zboże istotnie zostało rozsprzedane, lecz na rzecz utworzenia funduszu na wypadek przyszłego głodu. Naturalnie była to tylko fikcja.

Analogiczny wypadek zdarzył się i z karabinami początkowo rosyjskimi a potem i serbskimi, ofiarowanymi Czarnogórze. Za rozdanie tego oręża rząd księżęcy ściągł specjalny podatek i przez czas dłuższy nie wiadano, że był to oręż darowany Czarnogórcom.

Słabego charakteru, chociaż niezmiernie ambitny, księżę wlecznie pozostawał pod cudzym wpływem. W owym czasie takim suflerem był ojciec księcia, wojewoda Mirko, którego Piroczanin charakteryzuje krótko: „W złem przerasta go tylko jego syn rodzony (ks. Mikołaj)”. W oczach ludności Mirko, podówczas prezes senatu, uchodził za tyrańca i gniebiciela Czarnogórze. W dodatku był analfabeta — nie umiał ani czytać, ani pisać.

Wśród wyższych dygnitarzy i wogóle z otoczenia księcia wyróżniły się dodatkowo tylko dwie osoby: matka księcia, uczciwa i dobra kobieta i matka, księżna Milena i metropolita Illarjon Rogano-

wicz. Poza nimi wszystko co było uczciwym w Czarnogórze — należało do opozycji, albo trzymało się z dala od dworu.

Matka jednakże mało miała wpływu na księcia, a z metropolitą Illarionem, który korzystał z wielkiego miaru w Czarnogórze, Mikołaj był w nieustannej walce.

Ciekawy opis zwyczajów dworskich w Cetynji podaje Piroczanin, podkreślając, że główną rozrywką oficjalnego Czarnogórze była gra karciana w dworcu kłajęcym.

Szuler.

Zaraz po kolacji, t. j. o godzinie 6 wieczorem, w pałacu zbierała się ogromna gromada ludzi, począwszy od senatorów i kończąc zwykłymi obywatelami, aby zagrać w karty. Śledząc tę grę z dnia na dzień, Piroczanin pisze, że nie była to gra wysoka, lecz że istniał zwyczaj kłajęcycy „grania w karty na pieniądze bez pieniędzy”.

Zwykle kłaję i Mirko śladali do gry z bardzo skromną sumką pieniędzy, a przegrawszy, ciągnęli grę na kredyt aż do chwili odegrania się i ogrania portnerów.

„Choć trudno temu wierzyć — opowiada Piroczanin — gra prowadziła się w sposób daleko nie dworski... Mirko często „pomagał sobie”, pierwszy adjutant księcia Wrblca jawnie oszukiwał, wywołując często nakaz księcia, aby grał uczciwie. Gra przeciągała się zwykle za północ”.

Jednocześnie w czasie gry rozpatrywały się i decydowały ważne sprawy państwowe, był to bowiem najlepszy czas do rzeczowych rozmów z księciem.

Tak wyglądał dwór w Cetynji w czasach młodości Mikołaja Czarnogórskiego, którego Aleksander III uważał za jedynego swego przyjaciela.

Zredukowane wielbłądy.

Jeszcze przed niewiele laty wielbłąd był „okrętem pustyni”, dźwigając ciężar na grzbiecie ludzi i towarów wśród piasków i kamieni pustyni ogromnych.

Dziś jednak wypiera go coraz bardziej samochód ciężarowy, jeszcze cięższy, a przytem daleko mocniejszy. W samym Egipcie istnieje już obecnie około 15.000 takich samochodów, u-

trzymując komunikację z wnętrzem lądu poprzez pustynie piaszczyste i bezwodne, a skutkiem tego jest, że przeszło 20.000 wielbłądów straciło zajęcie.

Ale, jak zapewniają, zredukowane te wielbłądy przyjęły z prawdziwie wschodniem poddaniem się losowi tę zmianę w istnieniu swoim.

Klub wygwizdanych autorów.

powstał w Anglii.

Klub jest typowym wynalazkiem angielskim. Nigdzie też życie klubowe tak się nie rozrosło i nie doszło do podobnej ekscentryczności, jak w Anglii.

Istnieją już tam takie kluby jak: Grubasów, Brzydaków, Excentryków, Miłczących itp. najciekawszym bodaj z klubów jest „Klub Wygwizdanych Autorów”. Ustawa tego klubu — przestrzegana z całą surowością — przewiduje kilka kategorii kandydatów do tego klubu i odpowiednio stopniuje warunki ich przyjęcia.

Oryginalna ta ustawa brzmi, jak następuje:

1) Autor, którego sztukę zdjęto z afisza drugiego wieczoru, zostanie przyjęty do klubu przez głosowanie, większością głosów.

2) Autor, którego sztukę wygwizdano na premierze zostaje przyjęty do klubu bez głosowania, na mocy samego faktu wygwizdania.

3) Autor, którego sztukę wygwizdano po pierwszym akcie, zostaje przyjęty do klubu z pewnymi honorami.

4) Autor, którego sztukę wygwizdano w czasie pierwszego aktu, tak że konieczne było spuszczenie kurtyny, zostaje przyjęty do klubu przez akklamację przy ogólnych powinszowaniach.

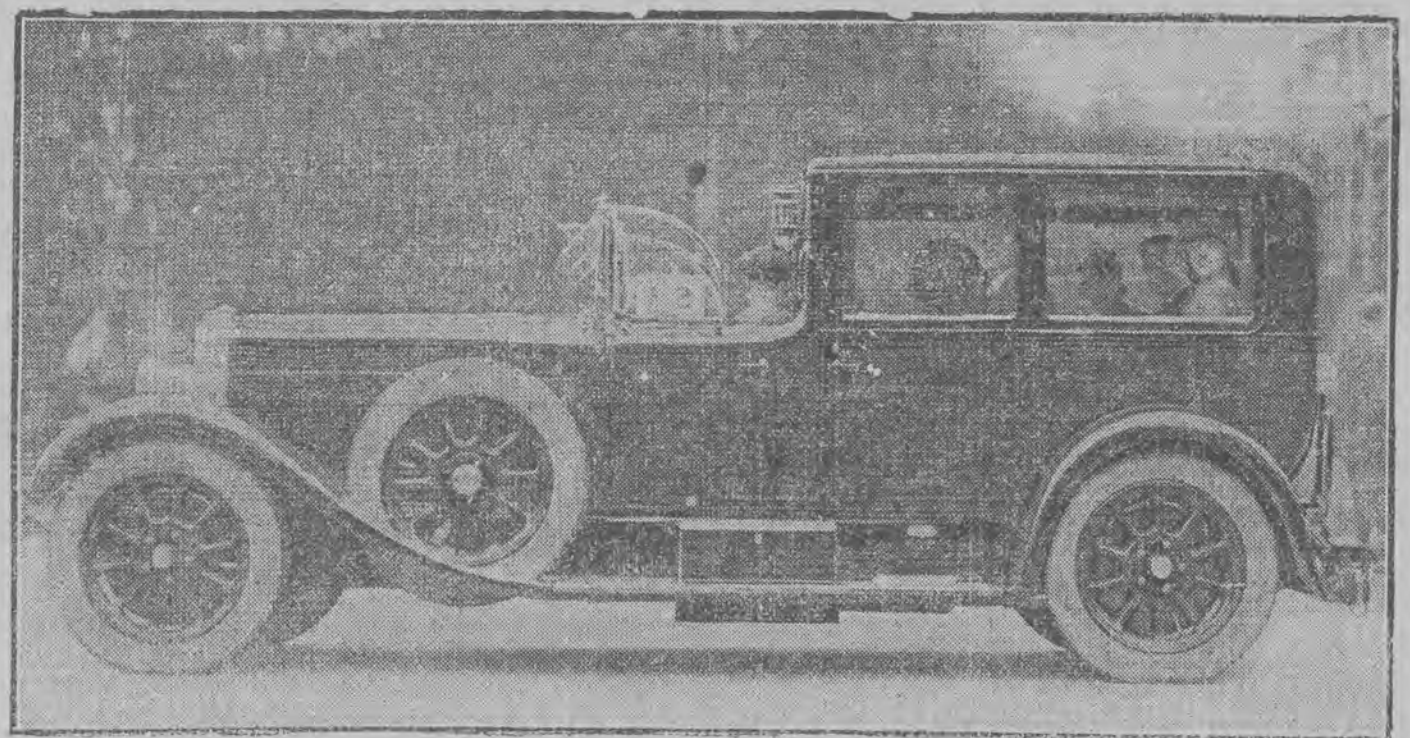
5) Autor wreszcie, na którego sztukę publiczność zażądała zwrotu pieniędzy za bilety, zostaje przyjęty do klubu bardzo uroczyście: dyktuje on sam menu bankietu, urządzanego na jego cześć.

Niewielka to cprawda poclecha dla wygwizdanego autora, ale i to lepsze, niż nic.

Brak nauczycieli w Rosji sowieckiej.

Zaprowadzenie przymusu szkolnego w Rosji sowieckiej, natrafia na poważne trudności z powodu braku wykwalifikowanych sił nauczycielskich. Bardzo wielu nauczycieli wiejskich szkół powszechnych otrzymało wykształcenie na krótkich kursach, choć według obowiązujących w Rosji przepisów, każdy kandydat na nauczyciela szkoły powszechnej, powinien po absolwowaniu 7-klasowej szkoły ludowej, ukończyć 4-klasowe seminarjum nauczycielskie.

W roku ubiegłym posiadała Rosja ogółem 207 takich seminarjów, z których 37 przeznaczonych było dla nauczycieli mniejszości narodowych. Ponieważ często się zdarza, iż nauczyciele szkół powszechnych opuszczają swe stanowiska z powodu niedostatecznych zarobków, czynniki miarodajne poleciły gminom wiejskim dostarczyć nauczycielom bezpłatnych mieszkań i paliwa. Prócz tego otrzymać ma każdy nauczyciel po 5-letniej służbie płatny urlop i specjalne diety, by mógł uczęszczać na kursy dokształcające.



Model eleganckiej limuzyny Dorsay 519 A, nagrodzony pierwszą nagrodą na wystawie samochodowej w Medjołanie.

OJCIEC POMŚCIŁ HANBĘ CÓRKI.

Właścicielowi majątku, który uwiódł jego 16-letnią córeczkę, rozplatał siekierą głowę.

Świadkiem morderstwa był 6-letni pastuch, który zawiadomił o wypadku policję



— Człowieku, do sądu nawet przyszedłeś tak pijany, że stać nie możesz?
— A juści, bo wiem, że będę siedział...

Kielce, 10 października.
16-letnia Anna Iwańska znana była w całej okolicy ze swej urody. Zalecali się do niej starzy i młodzi, biedni i bogaci, a każdy starał się o pozyskanie ręki nadejmej panny „Anetki” jak ją nazywano w sferach złotej młodzieży kieleckiej.

Mimo jednak tak wielkiego powodzenia panna Anetka prowadziła życie skromne i samotne, siedząc przez cały dzień w domu i zajmując się gospodarstwem. Nie czyniła tego z własnego przekonania lecz do siedzenia w domu zmuszał ją ojciec, człowiek o surowych obyczajach i średnio-wiecznych poglądach na temat wychowania.

Anetka musiała więc bez wiedzy ojca wykradać się wieczorami na dancingi i wleczorki w czym pomagała jej pani Iwańska, kobieta o poglądach bardziej postępowych i liberalnych.

Wczasy jednej z takich zakazanych wleczerek Anetka poznała na pewnym wleczorku 33-letniego Józefa Wleczaka właściciela majątku ziemskiego pod Kielcami we wsi Kanonia. Szesnastoletnia dziewczynka uczyniła na tym zawodowym donżuanie ogromnie sympatyczne wrażenie i mówiąc językiem popularnym „wpadła mu w oko”.

Wleczak, kielecki pożeracz serc niewieścich, pomimo, iż miał żonę i dzieci, lubił od czasu do czasu nawiązywać romanski z nieletnimi dziewczynkami, które usiadał pięknymi słówkami i obietnicami, a potem je porzucał. Anetka nie znała go przedtem, odnosiła się więc do niego z pełnym zaufaniem tembardziej, że Wleczak oświadczył jej, iż jest kawalerem i szuka właśnie żony, która mogłaby zająć się jego rozległym gospodarstwem...

Dziewczyna czuła się szczęśliwie!.. Wszak wszyscy będą jej zazdrościli, gdy wyjdzie za dziedzica! Pewnego dnia Wleczak zaprosił Anetkę do mieszkania jednego ze swych kolegów, gdzie jak oświadczył mają się wesoło zabawić z okazji urodzin kolegi. Anetka, wierząc święcie swemu adoratorowi, poszła z nim do obcego mieszkania, gdzie jak się później okazało nikogo nie było. Wleczak nie żdziwił się tem bynajmniej i oświadczył, że prawdopodobnie kolega zaraz wróci z miasta. Usiedli oboje na kanapie. W pewnej chwili Wleczak rzucił się na Anetkę, ściągnął z niej odzież i powalił ją na ziemię. Dziewczyna bronila się jak mogła, lecz wkońcu zabrakło jej sił i zemdlala... Wleczak, korzystając z omdlenia dziewczyny dokonał na niej gwałtu...

Nieszczęśliwa dziewczyna, po powrocie do domu ze łzami w oczach opowiedziała wszystko matce. W domu powstała Sodom i Gomora Ojciec rzucił się na dziewczynę i zabiłby ją z pewnością, gdyby matka nie stanęła w jej obronie. Duma jego nie mogła jednak znieść hańby córki. Postanowił popełnić samobójstwo, lecz w porę udaremniono jego zamiary. Wobec tego Iwański, dowiedziawszy się o adresie Wleczaka udał się do niego i począł na jego polu rozkopywać kartofle. Wleczak widząc obcego człowieka, kradnącego kartofle, rzucił się na niego z kijem wówczas Iwański podniósł siekierę i rozplatał Wleczakowi głowę. Po dokonaniu mordu zbiegł, Świadkiem morderstwa był jednak 6-letni pastuszek wiejski, który doniósł o zbrodni policji. Iwańskiego aresztowano. Wleczak został zabity na miejscu.

Krwawe zaloty wieśniaka.

Wraz z dwoma braćmi napadł na rywala, poczem podpalił zagrodę. Zbrodnicze rodzeństwo zostało osadzone w areszcie.

Lublin, 9 października.

Trzej synowie zamożnego właściciela we wsi Płonowice pod Lublinem Feliks, Józef i Jan Wrona wtargnęli do domu sołtysa Mazurka, usiłując dostać się do pokoju, w którym znajdował się jego syn Jan.

Napastnicy wylamali drzwi i pochwycili Mazurka w chwili, gdy usiłował wyskoczyć z okna.

Po krótkiej walce napastnicy powalili go na ziemię i zadali mu kilki ciosów nożami. Mazurek stracił przytomność.

Wieść o napadzie lotem ptaka rozszerzyła się po całej wsi, to też przed drzwiami domu sołtysa zgromadził się tłum wieśniaków, którzy postanowili nie wypuścić zbrodniarzy.

Opryszki nie zlekli się jednak przeważającej siły. Torując sobie drogę skrwawionymi nożami wydostali się z zagrody.

Napastnicy oddaliwszy się o kilkanaście kroków zatrzymali się, przyczem jeden z nich oświadczył groźnie do zebranych:

— Jeżeli zawiadomicie o napadzie policję, podpalamy całą wieś.

Mimo tej groźby, niejaki Stanisław Kuwałek, krewny sołtysa, który przed chwilą dowiedział się o bestjańskim napadzie, puścił się za nimi w pogoń.

W ślad za nim ruszyło również kilku innych śmiałków, jednakże nie udało się im pochwycić napastników, którzy skryli się w lesie.

Tejże nocy w zagrodzie Kuwałka wybuchł pożar, który udało się dość łatwo ugasić.

Ponieważ zachodziło podejrzenie, iż zagrodę Kuwałka podpalił z zemsty trzech bracia Wronowie, policja tejże nocy wdrożyła energiczne poszukiwania zbrodniarzy, które tym razem przyniosły pozytywny rezultat.

Zostali oni aresztowani. Przyznali się, iż napadu na sołtysa dokonali z następujących pobudek.

Jeden z braci Wronów kochał się w córce zamożnego gospodarza wsi Płoszowice, Zygmunta Felińskiego.

Dziewczyna obdarzała go również uczuciem, lecz gdy ostatnio zapalał ku niej miłością młody Mazurek poczęła się wahać w wyborze pana swego serca.

Wrona kilkakrotnie zwracał się do

Mazurka grożąc mu, iż go zabije, jeśli nie przestanie zalecać się do dziewczyny, ten jednak nie chciał słyszeć o tem.

Rywal postanowił przy pomocy swych braci zamordować Mazurka.

Aresztowani przyznali się również do usiłowania podpalenia zagrody Kuwałka.

Tragiczna miłość łódzkiego robotnika.

Zakochał się w kochance groźnego włamywacza. Miłość swoją przypłacił życiem.

Łódź, 10 października.

P. Józef Kołoduniewicz, robotnik jednej z fabryk łódzkich bawiąc przed kilkoma miesiącami w Lublinie zapoznał się tam z 18-letnią Józefą Bednarczykówną w której zakochał się po uszy.

Nie mogąc się z nią narazie pobrać, Kołoduniewicz prowadził z nią korespondencje, prócz tego zaś, gdy tylko mógł zwolnić się od pracy na przeciąg kilku dni, wyjeżdżał do Lublina.

Dziewczyna obdarzała go swym uczuciem, jednakże nie była zadowolona z częstych jego przyjazdów.

Kołoduniewicz daremnie pytał ją dlaczego nie chce, by jej odwiedzał.

Dziewczyna milczała, jak grób.

Przed trzema dniami Kołoduniewicz przyjechał znów do Lublina udając się natychmiast na przedmieście Bronowice, gdzie zamieszkała jego narzeczoną.

Bednarczykówna ze łzami w oczach prosiła go, by natychmiast wrócił do Łodzi.

Nie dawała żadnych wyjaśnień. Powiedziała tylko, iż jacyś osobni-

cy, którzy terroryzują ją, nie chcą w żaden sposób dopuścić do projektowanego małżeństwa.

O godzinie 11 w nocy Kołoduniewicz opuścił jej mieszkanie.

Gdy znalazł się na odludnej ulicy zbliżyli się doń trzej jacyś osobnicy.

— Już więcej nie zobaczysz Józ! — rzekł doń groźnie jeden z nich.

Kołoduniewicz obawiając się napastników przyspieszył kroku.

Przytrzymał go jednak i jeden z robotników pchnął go nożem w pierś.

Ranny zalewając się krwią padł na ziemię i począł wzywać pomocy.

Rozwścieczeni opryszki zadali mu nożami kilkanaście ciosów, poczem rzucili się do ucieczki.

Zastąpił im jednak drogę policjant zaalarmowany krzykami napadniętego i ujął dwóch.

Byli to Józef Gilewski oraz Antoni Walczak, znani policji miejscowej — włamywacze.

Ranny Kołoduniewicz zmarł w szpitalu.

Z nożem na ojca.

Potworna zbrodnia młodocianego złodzieja.

Łódź, 10 października.

Michał Zorek w dzieciństwie już zdradzał zbrodnicze instynkty. Znajdowały one wyraz w znęcaniu się nad zwierzętami i dokuczaniu młodszym i słabszym dzieciom z Walczewa pod Łodzią, gdzie zamieszkiwał jego rodzice.

Mając lat 14 w całym Walczewie cieszył się sławą okrutnika i sprytnego złodzieja. Zorkowie nie mogąc się z tym stanem rzeczy pogodzić, prośbą i groźbą, perswazją i karą daremnie starali się wywołać w chłopcu poprawę.

Wreszcie obity któregoś dnia, okradłszy rodziców zginął bez wieści. Waleśał się po całej Polsce, aż za jakieś przestępstwo dostał się do więzienia. Tam dokończył swej edukacji przestępcy.

Odzyskawszy wolność, Michał rozpoczął wędrowkę po wsiach, kradnąc, gdzie się go dało. W jednej z wsi schwytało go na kradzieży, i znów oddano w ręce policji. Dzięki sprytowi udało mu się zbiec z gminnego aresztu.

Obdarty, brudny i głodny, mając za sobą pościg policji, zapukał do zagrody rodziców. Przyjęto go z otwartymi rękoma. Nakarmiono, umyto i ubrano w

przywoitą odzież. Ale marnotrawny syn wiedział, że w zagrodzie ojca pozostać nie może. To też nocą, gdy cały dom pogrążony był we śnie, bez szelestu powstał z posłania, otworzył kufer i skradł ojcu kilkaset złotych.

Już miał opuścić mieszkanie, gdy obudził się Zorek. Starzec momentalnie domyślił się, że syn dokonał kradzieży. Wstał z łóżka, zajrzał do kufera: pieniędzy nie było. W międzyczasie wyrodny syn wybiegł na podwórze.

Ojciec puścił się za nim w pogoń. Dogonił go u bramy i pochwycił z tyłu za rękę. Lecz silny młody parobczak wyrwał się ojcu i rzucił się nań z nożem wydobytym z kieszeni.

Zanim nieszczęśliwy starzec zdołał się zorientować już spadły nań mordercze ciosy. Ugodzony kilkakrotnie w pierś padł nieprzytomny na ziemię. — A syn — zbrodniarz z pieniędzmi ojcowskimi znikł w ciemnościach nocy. Staroż Zorka znalazł go dopiero nazajutrz. Stan jego jest beznadziejny. Za zbrodniarzem wszczęła poszukiwania policja.

Bandyci — chloroformiści czatują na schodach.

Łódź, 10 października.

14-letnia Adela Zylberszac (Gdańska 4) udała się wczoraj w odwiedziny do swego żonatego brata, zamieszkałego przy ul. Północnej 7.

Gdy znalazła się na schodach w ciemnym korytarzu, zbliżyli się do niej nagle jacyś osobnicy.

— Gdzie pani ma pieniądze? — szepnął jeden z nich.

P. Zylberszacówna omal nie zemdlala z przestraszenia. Nim zdołała zorientować się w sytuacji napastnicy wpełnęli jej do ust chustkę nasiąkniętą chloroformem. Młoda niewiasta padła na podłogę, nie stawiając już oporu.

Napastnicy wydarli jej z ręki sakiewkę, w której posiadała 40 złotych oraz paczkę zawierającą firanki wartości 100 złotych, poczem rzucili się do ucieczki.

Energiczne poszukiwania śmiałych opryszków nie przyniosły dotychczas żadnych rezultatów.

Co tydzień przybywa Łodzi 10 szoferów!

Kto chce być szoferem, niechaj uważnie przeczyta poniższy wywiad z p. inżynierem Jastrzębskim.

Łódź, 10 października.

Ruch samochodowy, który do niedawna znajdował się jeszcze w naszym kraju w powijakach, rozwija się coraz bardziej, a nawet w Łodzi, która pod wieloma względami przypomina głuchą prowincję, rozwój automobilizmu postępuje stale naprzód, czego dowodem powiększająca się stale ilość autodorożek, nie mówiąc już o prywatnych samochodach.

Dość znaczna ilość szkół kierowców samochodowych oraz liczne grupy kandydatów, zarówno zawodowców jak i gentlemanów, przystępujących do egzaminu, świadczą dobitnie o zainteresowaniu się naszego społeczeństwa ruchem samochodowym i to też dało nam asumpt do zwrócenia się do p. inż. Jastrzębskiego, przysięgłego rzeczoznawcy przy komisjach samochodowej i egzaminacyjnej przy urzędzie wojewódzkim, oraz kierownika firmy „Pierwsze Łódzkie Towarzystwo Samochodowe inż. Jastrzębski i S-ka“ przy ul. Targowej nr. 55, który dokładnie określił nam sposób i formę egzaminów szoferskich.

— Egzaminacje szoferskie odbywają się co tydzień w środę, wyjątkowo innego dnia i to jedynie w wypadku zgłoszenia się większej ilości kandydatów.

Przed egzaminem kandydaci składają podania, z załączonym świadectwem lekarskim, świadectwem urodzenia, oraz świadectwem 6-miesięcznej praktyki warsztatowej i 3-miesięcznej szofer-

skiej, lub ukończenia koncesjonowanej szkoły szoferskiej.

Od kandydatów pragnących otrzymać świadectwo gentlemana — świadectwa praktyki nie są wymagane. Gentlemańskie prawo jazdy otrzymać może właściciel samochodu, względnie amator nie zamierzający poświęcić się zawodowo szoferstwu.

Egzamin składa się z teorii i praktyki.

Teoria zawiera znajomości konstrukcji samochodów, przepisów policyjnych oraz wiadomości z zakresu elektryczności samochodowej. Praktyczny egzamin polega na jeździe po ulicach miasta, od najspokojniejszych do najruchliwszych, na wjazdach i wyjazdach, przodem i tyłem, z bram i garażów oraz zdejmowania i montowania gum.

Od amatora nie jest wymagana znajomość konstrukcji samochodów, jedynie przepisów policyjnych i praktycznej jazdy.

Po skończonym szczęśliwie egzaminie, kandydat otrzymuje świadectwo i ma prawo jazdy na mieście, które jednak może mu być odebrane na krótszy lub dłuższy okres czasu, w razie większej ilości protokołów, kierowania samochodem w stanie nietrzeźwym, lub też na mocy wyroku sądowego.

Wypadku zupełnego pozbawienia prawa jazdy w Łodzi jeszcze nie było.

Szoferem może być tylko kandydat o nieposzlakowanym charakterze i uczciwości, wobec czego przed przystąpieniem do egzaminu o kandydatach zbierane są dane, o prowadzeniu się ich i w razie ujawnienia, iż dany osobnik upija się często, względnie, że popełnił nadużycia lub przestępstwa, do egzaminu się go wogóle nie dopuszcza.

Przeciętnie, w województwie łódzkim, przybywa około 10 szoferów tygodniowo, co nawet stwarza częściowo bezrobocie, gdyż na podstawie statystyki stwierdzono, iż nowych samochodów przybywa miesięcznie około 10.

Pod względem praktyki, mniej więcej trzecia część zawodowych kandydatów, nie posiada przygotowania szkolnego, pozostali posiadają świadectwa ukończenia jednej z kilku szkół znajdujących się na terytorjum województwa.

Kandydaci z prowincji muszą na egzamin bezwarunkowo przybywać do Łodzi, jedynie w wyjątkowym wypadku, gdy w danym mieście na prowincji zbierze się większa ilość kandydatów — komisja egzaminacyjna wyjeżdża na prowincję.

Zasadniczo każdy kandydat pragnie otrzymać prawo kierowania samochodami osobowymi, jednakże posiadane przez niego kwalifikacje i wiadomości nie zawsze pozwalają na wydanie mu takiego świadectwa. W tym wypadku otrzymuje on prawo kierowania autobusem względnie autem ciężarowym, co jest bezwzględnie łatwiejsze.

Niektórzy jednak zupełnie padają przy egzaminie i muszą zdawać go po raz wtóry po upływie kilku miesięcy.

Padają przy egzaminie zupełnie, około 15 — 20 procent, zaś około 30 procent otrzymuje niższe kategorie. Kandydaci nie znający zasad elektryczności, wogóle nie mogą otrzymać prawa kierowania samochodem osobowym. Kandydaci, którzy otrzymują niższe kategorie mają prawo po upływie określonego terminu poprawiać się na wyższą.

Po skończonym egzaminie i otrzymaniu świadectwa, szofer nie jest jeszcze w pełnym znaczeniu tego słowa szoferem. Musi się jeszcze wiele uczyć, by móc zasłużyć na to miano.

Interlokutor nasz porównał szofera z lekarzem, który po skończeniu uniwersytetu i otrzymaniu dyplomu, musi długo praktykować nim zostanie specjalistą.

— Egzaminowanie nie należy do zbyt przyjemnych rzeczy — oświadczył w końcu p. inż. Jastrzębski — a to ze względu, iż przedewszystkiem członek komisji egzaminacyjnej, który musi siedzieć w samochodzie podczas egzaminu, ryzykuje tem, iż niedoświadczony kierowca może go wyrzucić wraz z autem, a po drugie naraża się na niezadowolone kandydatów „spalonych“.

— Miałem nawet wypadek — ciągnie z uśmiechem nasz rozmówca, — gdy „spalony“ kandydat wyjął z kieszeni rewolwer i zamierzał mnie zastrzelić. Jedynie zawdzięczając przypadkowi, że zacięła mu się kula w magazynie, żyję dotychczas.

Na zakończenie dodam jeszcze, iż urząd wojewódzki w Łodzi wydał dotychczas 1850 świadectw, z czego około 200 amatorskich. SUM.



— Okazuje się, że nawet August Zaleski, nasz minister spraw zagranicznych, ma kłopoty mieszkaniowe...
— Skąd taki wniosek?...
— Bo w expose swoim na komisji mówił z ogromnym naciskiem, że przedewszystkiem zależy mi na pokoju...



Na deser.

Dwie koleżanki spotykają się na ulicy.

— Sama jesteś?
— Sama!..
— A gdzie twój kompozytor operetkowy?
— No, wiesz... Na operetkach to on się jeszcze troszkę zna, ale w sprawach muzyki kameralnej jest zupełnym dyletantem...

Lolek w żaden sposób nie chce słuchać matki.

Nie można sobie dać z nim rady.
— Lolku, bądźlesz mnie słuchać, czy nie! — denerwuje się matka.
— Nie!... Mama myśli, że ja jestem tatusiem?..
I uciekł z pokoju... No?!..

Działo się to w zamkniętym gabinecie.

Ona: Ach, mój najdroższy, będziemy razem stali w tym roku pod choinką!..
On: Tak, o ile do tego czasu się pobierzemy... Ale zato potem czeka nas podróż do Włoch...

Ona: Tak, o ile do tego czasu nie weźmiemy rozwodu!..
Rozmowa toczy się w bardzo inteligentnym kółku:

— Pan jest przecież zoologiem, prawda?... A więc, proszę pana, w jaki sposób odróżnia się młoda kura od starej, co?..
— Bardzo łatwo... Po zębach!
— Ależ, kury nie mają przecież zębów!
— Ale pan chyba ma!..

Kon i Stein są na maskaradzie. Nagle przechodzi obok nich prześlizczona maseczka, kierując się w stronę drzwi.

Kon nic nie mówi, podaje rękę Steinowi i ucieka za maseczką.
— Dokąd pędzisz?... — stara się go zatrzymać Stein. — Przecież deszcz pada!

Kon nie słyszy. Przy garderobie maseczka odsłania swe oblicze. Po upływie minuty Kon wraca na górę i mówi do Steina:

— Jeszcze nie przestało padać, widziałeś?..
Wczoraj przychodzę do sąsiadów i oytam małego Hénka:
— Gdzie jest twoja mała siostrzyczka?
— Leży w łóżku...
— Już śpi?...
— Nie, złamała nogę...
— W jaki sposób?..
— To było tak... Założyliśmy się kto z nas wychyli się dalej przez okno i ona wygrała zakład!

Zagadka śmierci w samochodzie Wypadek, morderstwo, czy wyrafinowane samobójstwo.

Dziennikarze prowadzą śledztwo.

Sam Sherlock Holmes nie miał nigdy tak trudnej zagadki do rozwiązania, jak tragedia, którą zmuszoną jest zajmować się policja w Bedford w Anglii.

Lindsay Marshal, tegi i zdrowy mężczyzna 45-letni, z zawodu hodowca jarzyn i owoców w małej wiosce w okolicy Bedfordu, znany i lubiany powszechnie, był razem ze swą przystojną i elegancką żoną Ewą, zapalonym sportowcem, a szczególnie poświęcał oboje dużo czasu na wycieczki automobilowe.

Małżeństwo, będąc w warunkach materialnych bardzo dobrych, należało do lepszych sfer towarzyskich okolicy. — Dnia 29 września małżonkowie opuścili autem o godz. 11 wieczorem Bedford, aby wrócić do domu, oddalonego o 15 kilometrów od miasta, gdzie przy własnej willi mieli posiadłości i folwarki.

Droga, którą musieli jechać, była zupełnie opustoszała, bez zabudowań i pro wadziła przez pola. Około godz. 12 w nocy, wieśniak, pełniący służbę stróża na folwarku, nie mogąc się doczekać powrotu państwa, wyszedł na drogę i w odległości może 500 metrów, spostrzegł ogromne płomienie.

Pospieszył na miejsce pożaru i zobaczył palące się auto swego pana, leżące w małym strumyku, który płynął wzdłuż drogi, z radiatorem opartym o słup telegraficzny.

Płomienie były tak gwałtowne, że chłop się nie mógł zbliżyć. Nie mogąc sam zabrać się do ratunku, nobiegł do

Mr. Speed odbywa autem podróż naokoło świata.

Dojechawszy do jakiegoś większego miasta, pyta szofera:

— Gdzie jesteście?...
W Brukseli.

— Nie chodzi mi o szczegóły... Pytam w której części świata jesteście?...
Zebral — Ku-ku

sąsiedniej wioski zawołać policję, która po kilkunastu minutach przybyła na miejsce katastrofy.

Auto jeszcze stało w płomieniach i policja zobaczyła postacie małżonków, przytulonych do siebie i siedzących na poduszkach. Ciała były już wżglone. Lecz — rzecz dziwna — od samego początku tragedii, nie zauważono żadnego krzyku lub wołania o pomoc. Dla jakich przyczyn małżonkowie nie wyskoczyli z auta, gdy zaczęło się palić? Nic — z pierwszych spostrzeżeń — nie robiło wrażenia, aby nie mogli byli się ratować.

Ogień, jak później stwierdzono, powstał nie w zbiorniku benzyny, lecz w karoserji. Również nie można było u wierzyć, aby byli zostali zabici przy zderzeniu ze słupem telegraficznym, gdyż radiator ledwo dotykał drzewa. Nie było więc żadnej widocznej katastrofy, która mogłaby być przyczyną bezpo średnią tej wstrząsającej tragedji.

Następnego dnia zrobiono też dziwne odkrycie. W małej odległości od miejsca, gdzie auto zostało spalone, na drodze, po której małżonkowie Marshal poprzędnie przejeżdżali, znaleziono ładowny rewolwer.

Jeden z naboju został wystrzelony; stwierdzono, że broń ta była własnością Marshal. Lecz ten fakt nietylko że nie wyjaśnił sprawy, lecz czynił ją jeszcze w większym stopniu tajemniczą.

„Evening News“, który na swoją rękę prowadzi śledztwo, zapytuje: Kobieta żyła jeszcze, gdy auto się zapaliło? A jeżeli nie żyła, jak i dlaczego została zabita. Czy auto podpalono z rozmysłem? A w takim razie, jak umarł Marshal? Żył on jeszcze, gdy płomienie otoczyły auto, lub nie? Oto pytania, na które dotychczas władze nie odpowiedzieć nie umieją. Na razie dowiedziano, że stan finansowy Marshal nie był tak świetny, jak ogólnie sądzono.

Będziecie wszyscy ziewali

przy czytaniu poniższego artykułiku.

Nie dlatego, że jest nudny, lecz ze zgola innych powodów.

Naogół panuje pogląd, że ziewamy ze zmęczenia, wyczerpania, lub nudów. I rzeczywiście najczęściej tak bywa: ziewamy, gdy mamy ochotę spać, lub gdy znajdujemy się w dusznym pokoju, którego zgęszczone powietrze nas nudzi.

Ale często ziewanie bywa właśnie objawem pewnego napięcia nerwowego. Zdarza się np., że człowiek grający w karty z natężeniem oczekuje ruchu partnera, od którego zależy jego własna wygrana. Stara się, jaknajmniej okazać swe zdenerwowanie i nagle — ziewa. Nie nudzi mu się w tym momencie z pewnością; ani też nie był zmęczony. Ale pod przymuszoną maską obojętności, serce jego biło szybciej, odczuwał potrzebę silnego zaczerpnięcia powietrza i stąd ziewnięcie.

Inny przykład. Pewien nieśmiały i za kochany młodzieniec znalazł się poraz pierwszy sam na sam ze swoją ukochaną. Pragnął być wykorzystanym w tej chwili, by jej wyznać swą miłość, a i ona z niecierpliwością oczekuje tego wyznania. Ale młodzieniec nie może przełamać swej nieśmiałości; następują w rozmowie długie pauzy, podczas których każdy z nich, słyszy uderzenia własnego

serca; nagle ukochana młodzieńca — ziewnęła.

Nieśmiały adorator jest zrozpaczony. Sądzi on, że obecność jego tak nudzi wybranek jego serca. Tymczasem jest przeciwnie.

Oczekiwanie i napięcie wprawiły dziewczynę z zdenerwowanie, którego nie chciała po sobie pokazać. Stłumiony oddech przerodził się w nagłe ziewanie.

To samo zjawisko obserwować może egzaminator, któremu student ziewnie nagle podczas pytań, lub opowiadający jakąś ciekawą historję, którego słuchacze muszą ziewać w najbardziej interesujących momentach. Napięcie i gorączkowo zainteresowanie sprawiają, iż ludzie ci zapominają prawidłowo oddychać, czego rezultatem jest ziewanie.

Ziewanie bywa czasem objawem chorobowym. Bywają ataki ziewania przy silnej hysterji, stanach gorączkowych, a nawet w chorobach żołądka.

Powszechnie wiadomo, iż ziewanie jest zaraźliwe. Wystarczy niekiedy słyszeć tylko o niem, by zacząć ziewać.

To też nie byłoby dziwnego, gdyby czytelnik niniejszego artykułiku, po przeczytaniu go ziewnął sobie z całego serca.

Długi Vanderbilt.

Zostawił 5.000.000 dolarów, a długi jego wynoszą drugi raz tyle.

Gazety amerykańskie donoszą:

We wrześniu ubiegłego roku umarł w Nowym Jorku, lat 45 liczący, Reginald Vanderbilt. Należał on do znanej rodziny Vanderbiltów. Zostawił majątek wynoszący 5.000.000 dolarów.

Ponieważ wiadano, że odziedziczył przed dwudziestu laty 8.000.000 dol., wtajemniczeni w tę sprawę dziwili się bardzo, że ten milioner, który nic nie robił, a tylko wydawał pieniądze, prowa-

dząc zresztą życie bardzo wystawne, a przytem bardzo wesołe, zdołał jeszcze zachować tak znaczną „resztę“.

Później dopiero wykryło się, że długi tego pana, zgłoszone przez wierzycieli w Europie i Ameryce, przewyższają w dwójnasób spadek, jaki zostawił swoim krewnym.

Obecnie toczy się ciekawy proces przeciw sukcesorom o zapłacenie długów Reginalda Vanderbilt.

Płacą za ukąszenie węża,

by zdobyć w aptece butelkę whisky.

Barwne obrazki z życia „suchych“ yankesów.

Miasteczko Newbury leży nad granicą kanadyjską wśród lasów, do których zjeżdżają zdaleka myśliwi na polowanie na małe brunatne niedźwiedzie.

Przed niedawnym czasem pewien dziennikarz paryski przybył do Newbury w towarzystwie amerykańczaka, swego znajomego, którego poznał w zeszłym roku w Bretanii i z którym się zaprzyjaźnił. Zajechali do hotelu Niagara, czekając, aż z Nowego Jorku nadejdzie wszystko, potrzebne do ekspedycji myśliwskiej w lasach, mającej trwać kilka tygodni.

— Pomyśleć, — mówił Amerykanin, — że o kilka kilometrów, w Kanadzie, można dostać najlepszej whisky, gdy tutaj musi człowiek żłopać mrozoną oranzadę i inne słodkie paskudstwa.

— Przecież jest publiczną tajemnicą, — odparł Francuz, — że pomimo prohibicji, na całym obszarze Stanów Zjednoczonych można dostać alkoholu, pochodzącego z kontrabandy.

— Naturalnie, ale właśnie teraz w Newbury od kilku dni bawi kilku agentów dla śledzenia przemytników i ani mowy niema, żeby człowiek mógł gdzie kropać szklankę najpodlejszej wódki.

Popołudniu tęsknota za szklanką whisky tak zmogła Amerykanina, że zaciągnął swego przyjaciela do apteki. — Aptekarz był w dodatku bandażyzta, perfumiarzem i fabrykował lody.

— Dzień dobry, czuję się dziś bardzo źle, — odezwał się, wchodząc do apteki Amerykanin.

— Co panu brakuje? — zapytał aptekarz.

— Tak, pragnąłbym się napić whisky — Drogi panie, nie mogę panu dać szklanki whisky, dlatego, że pan chory. Gdyby pan przynajmniej dokładniej wiedział, co panu brakuje, no, to jeszcze...

Amerykanin pomyślał przez chwilę, a potem wykrzyknął radośnie:

— Ależ tak, to nic innego nie może być. Jestem ukąszony przez węża.

— Gdzie? — zapytał Amerykanin.

— W lesie.

— Pytam, w którym miejscu ciała?

— Aha, tutaj.

Amerykanin odpiął ubranie i pod lewą pierś ukazał jakąś plamkę.

Aptekarz poprawił okulary, przysunął nos do wskazanego miejsca i wy-rzekł:

— Niech pan nie zawraca głowy, to jest najzwyczajniejszy pieprzyk.

Amerykanin zrobił tak żałośliwą minę, że aptekarz odezwał się ze współczuciem:

— Ostatecznie nie mam panu za złe, że pan chce dostać pół butelki whisky. Dam panu radę. Niech pan idzie do mego znajomego, który się nazywa Mac Cobra i jest agentem wyborczym. Choćwa on węża, zupełnie niejadowitego. — Niech pan pozwoli się ukąszyć, wróci pan do mnie ze śladami ukąszenia, a wtedy panu z czystym sumieniem będę mógł sprzedać pół butelki whisky. Proszę jednak całą sprawę załatwić dyskretnie.

W pół godziny Amerykanin ze swym przyjacielem byli w mieszkaniu Mac Cobrego.

Gospodarz, posłyszawszy, o co idzie, wybuchnął śmiechem.

— A pan także jest amatorem ukąszenia węża?

— O ile mi pan zaręczy, że pański wąż nie jadowity.

— Niema obawy. Mój przyjaciel weterynarz wyciął mu gruczoły, wydzielające jad. Chce pan dać się ukąszyć?

— Po to przyszedłem.

— Dziesięć dolarów.

Amerykanin milczał, jakgdyby się namyślał.

— Cóż pan chce, interes interesem, — mówił Mac Cobra.

— Ma pan rację, — odezwał się gość. — Trzeba płacić za głupstwa, które robią ci panowie z kongresu. To mówiąc, zapłacił 10 dolarów.

— A może mnie pan zaprowadzi teraz do swego węża?

— O, nie tak prędko, mój panie. — Wąż jest wynajęty na całe piętnaście dni różnym ludziom, którzy także potrzebują ukąszenia, jak pan. Niech pan przyjdzie za 15 dni, będzie kolej na pana.

Amerykanin trzasnął drzwiami i wyszedł, klnąc, na czem świat stoi, cały kongres i prohibicję. Całe szczęście, że wieczorem poznał się z szeryfem i przegrawszy do niego w pokera 30 dolarów, dostał nareszcie całą butelkę whisky.

Dziś w niedzielę, dnia 10 października r. b. **Dziś**
o godzinie 11-ej w południe
OTWARCIE WYSTAWY
GOSPODARSKO-HYGJENICZNEJ
W ŁODZI.
Al. Kościuszki 73, 75, 77, „Targ Rzemieślniczy“.

KIKI **W LUNIE!**
W LUNIE!
W LUNIE!
JUŻ WAM POWEMY KIEDY!

16) JULIAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Odszukała numer domu. Dwupiętrowa kamienica dopiero co wykończona. Wszystkie mieszkania były jeszcze puste, prócz tego na pierwszym piętrze. Irka spojrzała w górę.

— Ktoś tam jest... — pomyślała i zawahała się przez chwilę... — Ale pójdę — wszystko jedno... Jeśli gości kogoś u siebie, to z pewnością — kobietę... Będzie o jedno nieszczęście mniej... A zresztą — może jest sam...

Myśli te tłukły się pośpiesznie pod czaszką Bertonówny, gdy naciskała dzwonek przy bramie.

Upłynęło sporo czasu, aż wąsata twarz zaspanego dozorca wyjrzała przez szybę.

— Do kogo?

— Da pana Kranca.

Szczęknęły zardzewiałe zawiasy. Cerber był widocznie dobrze opłacany przez jedynego lokatora, gdyż „przy-

ją“ Irkę bardzo życzliwie i oświetlił na wet specjalnie klatkę schodową.

— Dziękuję — bąknęła Bertonówna i wsunęła mu do ręki srebrną złotówkę.

Zatrzymała się przed drzwiami i przez czekała chwilę, póki światło na schodach zgasło. Przez ten czas zdołała zauważyć, że drzwi były zlekka uchylone.

Odemknęła je lekkim pchnięciem i weszła do przedpokoju. Pamiętała z poprzednich wizyt rozkład mieszkania. A więc w głębi — drzwi, prowadzące do mieszkania.

Podpełzła ku nim cicho na palcach. Stała — dziwnie zaskoczona.

Z pokoju dochodziły łagodne dźwięki pianina. Ktoś grał lekko, powiewnie „Preludjum deszczowe“ Chopina.

Monotonne akordy rozlewały się dookoła i wdzierały się do duszy Irki.

— To gra kobieta... — pomyślała, przytknąwszy ucho do drzwi. Próbo-

wała zajrzeć do wnętrza przez dziurkę od klucza, ale przeszkodził jej w tem tkwiący w zamku klucz.

Bertonówna zdawała się zupełnie za pominać o celu swej wizyty, wsłuchując się zachłannie w tony pianina.

Wielki smutek i jakiś piekący żal wżarł się w serce i tłoczył jak ciężki głaz, jak tęsknota za minionem bezpowrotnie szczęściem. Jak owo rozplakane „Preludjum deszczowe“ jęczała z żalu dusza Irki...

Ale rychło opamiętała się dziewczyna...

Wyciągnęła z torebki broń, położyła palec na cynglu i...

Nagle stało się coś nieoczekiwane-go...

Za drzwiami gruchnął wystrzał — potężny jak eksplozja.

Po nim — straszny, rozdzierający krzyk kobiety. Umilkły nagle tony pianina, rozbryzgując się w powietrzu jak rozbite szkło.

I znów straszny krzyk — krzyk kobiety — jednak już cichszy, przytłumiony i — drugi wystrzał.

Irka, idąc za pierwszym odruchem, rzuciła się do ucieczki.

Nie zapomniała w pośpiechu wcisnąć rewolweru do torebki.

Zbiegła jak szalona po schodach i

wpadła do mieszkania dozorca, mieszczącego się w tej samej sieni. Spał.

Dostrzegła przy błasnie światła lampy naftowej, płonącej na stoliku, jakieś klucze.

— To od bramy — błysnęło jej w mózgu.

Chwyciła i wybiegła jak szalona. Przekreśliła zamek i — po chwili była już na ulicy.

Pędem puściła się naprzód. Przy placu Dąbrowskiego natknęła się na samotną dorożkę.

Wskoczyła i rzuciła dorożkarzowi adres:

— Piotrkowska nr. ***

Dryndziarz w lot zrozumiał, że jego pasażerka zależy na pośpiechu, podciał więc konia batem i ruszył z miejsca galopem.

— Byle dalej stąd, byle dalej... — myślała Irka, drżąc z wielkiego podniecenia i z przejmującego chłodu. —

Chciała być już jaknajprędzej w domu i spokojnie zanalizować to, co zaszło tam — w „Czerwonej garsonjerze“ Kranca. Teraz — nie mogła zebrać myśli, nie mogła zdać sobie z niczego sprawy.

Dorożka mknęła jak szalona naprzód.

(D. c. n.)

Tajemnica Edwarda Onysa.

Człowiek nieskazitelnie uczciwy zamordował szantażującego go zbrodniarza,

który posiadał dowód jego romansu z córką jednego z panujących w Europie króli.

W ostatnich czasach odbył się w Birmingham proces o zabójstwo wstrząsający towarzyszącymi mu okolicznościami, którego ostateczny epilog nastąpił dopiero po śmierci obwinionego Edwarda Onysa, inżyniera z zawodu.

Sprawa ta miała swój początek owego dnia, kiedy to mieszkańcy domu na jednym z przedmieść Birminghamu zaalarmowani zostali trzema wystrzałami rewolwerowymi, dochodzącymi z mieszkania niejakiego Bluma.

Morderstwo szantażysty.

Ów Blum, było to podejrzane indywiduum, trudniące się rozmaitemi clemnemi sprawkami, zalutującym szantażem, i dlatego to jegomość ów był dobrze znany nie tylko miejscowej lecz i londyńskiej policji.

Po chwili po dopiero co przebrzmiałych strzałach przez okno mieszkania Bluma, wychodzące na pusty plac, usiłował zbiec jakiś człowiek, lecz został zatrzymany i oddany w ręce nadbiegających na alarm policjantów.

W komisariacie policji człowiek ten od razu swe prawdziwe nazwisko przyznał się do zbrodni. Na pytanie jednak, czy żałuje swego okropnego uczynku, odparł że nie odczuwa najmniejszego żalu. Żałuję tylko, że nie udało mi się uciec, gdyż — jak oświadczył — lotr, którego zabiłem, wart był tego od dawna.

Na dalsze pytanie inżynier Onys odpowiadać nie chciał i prosił tylko o zawezwanie do komisariatu przyjaciela swego, jak i on inżyniera i to zajmującego wybitne stanowisko na służbie rządowej.

Przybyły również daremnie dopytywał się przyjaciela, o powody które skłoniły go do popełnienia zbrodni. Nie mógł on wprost uwierzyć, aby Onys do puścił się podobnego czynu, tak niesłychanie sprzecznego z jego łagodnym i uczuciowym usposobieniem. Wydał on o nim jaknajpochlebniejszą opinię, jak zresztą wszyscy, pociągnięci do śledztwa, którzy w jaki bądź sposób stykali się z Onysem.

Wszystkie poszukiwania choćby najłżejszej łączności zabójcy ze swą ofiarą nie dały żadnego rezultatu: niepodobnięstwem było odnalezienie najslabszego związku pomiędzy człowiekiem, cieszącym się nieposzlakowanym imieniem i pochodzącym z rodziny szanowanej w całym mieście i pomiędzy wyrzutkiem, należącym do jego mętów.

Onys milczy...

Edward Onys osadzony został w więzieniu i milcząc nadal uporczywie, oczekiwano na termin swego procesu. Popelnione przez niego zabójstwo nie ulegało żadnej wątpliwości, i adwokata jego oczekiwano nie lada zadanie, gdyż i jemu, jak również i najbliższej rodzinie człowiek ten nie chciał udzielić żadnych danych, któreby wpłynąć mogły łagodząco na oczekujący nań wymiar kary.

Wreszcie nastąpił dzień procesu.

Salę sądową wypełniła po brzegi pu-

bliczność, współczująca oskarżonemu, domyślając się w strasznym czynie jego jakichś tajemniczych pobudek, które, gdyby mogły być wyświetlone, usprawiedliwiłyby z pewnością w znacznej mierze przelanie krwi.

Podobny nastrój przebiegał się również w całym składzie sądu a przede wszystkim w usposobieniu przewodniczącego, który najwidoczniej usiłował skłonić obwinionego do uchylenia choćby rąbka zasłony, pokrywającej całą tę tajemniczą sprawę.

Zamiary te jednak odbijały się o kamienną obojętność winowajcy, który nadto był już w ostatnim stadium suchoty.

Jako jedyny powód dokonanej zbrodni oskarżony podaje chęć zdobycia od swej fiary jakiegoś tajemniczego przedmiotu, na posiadaniu którego ogromnie mu zależało.

— Musiałem to zdobyć, choćby za cenę życia.

— I czy zdobył to oskarżony? — zapytuje przewodniczący.

— Tak.

— I co się stało z tym przedmiotem?

— Zniszczyłem go.

— Aco to takiego było?

Edward Onys pozostawia to zapytanie bez odpowiedzi. Wtedy z ust przewodniczącego pada wśród grobowej ciszy pytanie, które od dawna już rwie się na usta wszystkich obecnych.

— Czy chodziło tu może o kobietę? — zapytuje on miękko i dyskretnie.

Skazany.

Salę oddycha z ulgą; teraz wreszcie padnie na tę straszną tajemnicę jakiś promyk światła.

Podsądny po chwili pasowania się ze sobą odpowiada cicho:

— Tak...

Na twarzy zadającego pytanie odbija się jakaś wewnętrzna walka, wreszcie najwidoczniej zwycięża w nim uczucie oburzenia.

— Jakaż to kobieta, która znając tak okropnie obecnie pańskie położenie, nie zgłasza się tu, by stanąć w obronie prawdy! Któż to jest?

— Ona umarła — dochodzi z ławy oskarżonych ledwo dosłyszalny szept.

Przewodniczący opuszcza głowę, a gdy ją podnosi po chwili twarz jego powleka maska surowego chłodu. Poznać można, że stosunek jego do oskarżonego uległ zupełnej zmianie. Po ostatniej odpowiedzi, którą sędzia uważa za zwyčajną mistyfikację, Onys jest dla niego zwykłym mordercą.

Wstrząsająca ta sprawa kończy się wyrokiem, skazującym Edwarda Onysa na dożywotnie więzienie.

Nieszczęśliwy ten jednak przed ukonczaniem pewnych formalności zmarł jeszcze w więzieniu śledczym. Przed śmiercią pozostawił on list na ręce swego przyjaciela, który w owym czasie opuścić musiał Anglię.

Rehabilitacja.

Dopiero po jego powrocie, list ten, jako rehabilitacja zmarłego, złożony został na ręce prokuratora.

— Drogi przyjacielu! — pisze w nim zmarły. — Gdy powróciłeś do kraju, mnie już nie będzie — odejdę w lepsze światy, w przeświadczeniu, iż zabijając tego człowieka, zapobiegłem wielu nieszczęściom, jakie z rąk jego paść miały na głowy zupełnie niewinnych.

O słuszności mojej sprawy niechaj cię przekona niżej podana najdroższa tajemnica mego smutnego życia.

Lata całe ukrywałem ją na dnie mego biednego serca wraz z miłością dla Tei, z którą, umierając, połączę się już na wieki.

Kilkanaście lat temu poznałem w Genewie pewną młodą pannę, bawiącą tam pod opieką dwóch starszych pań. — Wkrótce pokochałem ją całą siłą mej istoty i uzyskałem jej wzajemność.

Spotykaliśmy się ze sobą kolejno w różnych miejscowościach Szwajcarii i

Włoch, lecz widzenia nasze odbywały się zawsze dorywczo i z niezmierną trudnością, gdyż panna ta była pod nieustającym prawie dozorem swych opiekunów.

Nastąpiła chwila rozłąki, i kobieta którą kochałem, powrócić musiała do swej ojczyzny. Wówczas to z nieopisaną rozpaczą oznajmiła mi, iż podróżowała incognito, jest bowiem córką jednego z panujących w Europie króli, i że ręka jej, jak to się ze względów politycznych dzieje, jest już oddawna przyrzeczona jednemu z książąt krwi, który również wkrótce zasiądzie na tronie.

Rozstaliśmy się na zawsze i wiedzieliśmy, że nigdy już widzieć się ze sobą nie będziemy, i zresztą po co mieliśmy się ze sobą widywać? Zbyt głęboką przepaść wykopano między nami życie!

Tak upłynęło 4 lata. W trakcie tego księżniczka wyszła za mąż za owego księcia, który panował już w swym dziedzicznym kraju.

Nagle dnia pewnego doręczony mi został list. Ku nieopisanej mej radości ukochana moja, będąca wówczas na dworze angielskim, naznacza mi spotkanie w jednym z ogrodów Londynu. — Widzenie nasze miało miejsce w ustronem miejscu parku. Miłość nasza nie straciła nic ze swej potęgi.

Wyznała mi wówczas, iż spodziewa się zostać matką i przyobiecowała mi nazwać dziecko moim imieniem.

Więcej nie widziałem już jej nigdy. Zmarła ona przed niedawnym czasem.

Szantaż.

Niezadługo po jej śmierci zgłosił się do mnie jakiś osobnik i sprezentował mi fotografię, która przedstawiała ją i mnie w owej ustroni londyńskiego parku. — Lotr zażądał za jej wykupienie kolosalnej sumy, grożąc, że w przeciwnym razie przedstawi ten kompromitujący dokument pewnej wysoko postawionej osobie na dworze zmarłej, stojącej na czele opozycji i otrzyma za to z pewnością żądane pieniądze.

Skutki tego mogły być wprost nieobliczalne. Synek jej, który się urodził niezadługo przed śmiercią królowej, mógł zostać zakwestjonowany w swem prawem pochodzeniu. W najlepszym razie stałby się przyczyną skandalu i hańby, która padłaby na świętą pamięć jedynej kobiety, którą przez całe życie kochałem.

Oddałbym z rozkoszą ostatnią kroplę krwi, byleby uchylił ten plugawy cios.

Lotr ten wiedział znakomicie, że nie rozporządzam tak ogromną sumą, jakiej odemnie żądał, namawiał mnie wprost do defraudacji w przedsiębiorstwie, w którym zajmowałem stanowisko naczelne.

Dalszy ciąg jest Ci wiadomy. — Niepodobnięstwem było pozostawić w rękach tego szubrawca tak niebezpieczne narzędzie, jakim była owa nieszczęsna księżniczka.

To był właśnie przedmiot, który po dokonaniu zabójstwa, zniszczyłem na miejscu.

Ukochana moja może spoczywać w spokoju, a ja składam dusze moją w ręce Przedwiecznego.



Jedna z najstarszych chrzcielnic świata posiada katedra z Hereford. Data jej postawienia — 1115 rok.



O wyczynach sportu polskiego ostatniego sezonu.

W jakich gałęziach sportu osiągnęliśmy najlepsze wyniki?

Horoskopy przed olimpiadą w Amsterdamie

Sport polski czyni coraz większe postępy. Ciężka i żmudna praca, prowadzona od chwili wskrzeszenia Niepodległej Polski, wydaje wreszcie soczyste owoce.

We wszystkich niemal gałęziach sportu odnieśliśmy w ostatnich czasach doskonale wprost zwycięstwo, które sport polski czynią sławnym.

Czasy, gdyśmy w sporcie byli kopciuszkiem minęły już bezpowrotnie. Od ostatniej olimpiady paryskiej zrobiliśmy wielki krok naprzód — i obecnie pewnym jest, że na przyszłej olimpiadzie w Amsterdamie z zawodnikami polskimi liczyć się będą musiały inne państwa, zwłaszcza o ile w program olimpiady włączony będzie również udział zawodniczek. Jak wiadomo projekt ten będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa przeprowadzony.

W ostatnich czasach nasz prestige międzynarodowy podniosły w znacznej mierze wspaniałe wyczyny Konopackiej, która bijąc bezapelacyjnie swoje konkurentki, wykazała świetny styl.

Podczas gdy u nas fakt ten wszyscy doceniają, ale przechodzą już nad tym do porządku dziennego, zagranica żywo komentuje zwycięstwo naszej rodaczki, umieszczając w pismach jej podobiznę, a zarazem wróćąc jej na polu sportowym świetną przyszłość. Będzie to niezawodnie dla niej dobrą pobudką do dalszej pracy.

Również zawodnicy nasi okazują stałe postępy. Wyczyny w rzutach stoją na poziomie europejskim, przykładem jest kula 41.99 m., również dziesięcióbój, biegi średnie i tyczka są nieprzeciętne.

Słaba strona nasza to biegi krótkie i skoki, ale i w tej dziedzinie przy usilnym treningu niewątpliwie wyniki się polepszą.

Ostatni rok przyniósł znaczne, na każdym polu postępy.

Kolarze nasi stanowią dobrą klasę jak to wykazały ostatnie zawody na Dynasach — biliśmy tej miary „asów“ co Erleben, Botoccha, Van der Boscha, ustępując jedynie ekstraklasie, reprezentowanej przez mistrza świata, włocha Martinetti'ego.

Wszyscy wszak wiedzą, że hippika nasza zajmuje czołowe miejsce w świecie.

Liczne konkursy zagraniczne wyka-

zały świetną formę naszych jeźdźców i zwycięstwa ich na tem większą zasługują pochwałą, jeśli weźmiemy pod uwagę, że odniesione zostały na kortach zagranicznych.

W sportach zimowych zajmujemy jedno z lepszych miejsc wśród najbliższych sąsiadów.

W tenisie dzięki ambicji dwóch najlepszych w Polsce tenisistów Czetwertyńskiego i Kleinadla, wypłynęliśmy na światło dzienne Europy.

W innych dziedzinach stoimy naraźnie na dalszym końcu. Jedyne w piłce nożnej osiągamy wcale ładne rezultaty, które zagranicę zaczynają mocno interesować.

Tegoroczny bilans spotkań między państwowych na arenie piłkarskiej przedstawia się dla nas dodatnio. Świetne sukcesy tegoroczne nad Estonją, Finlandją i Turcją, z którymi to państwami osiągnęliśmy imponujący wprost stosunek bramek 15:2, wykazują dobitnie, że i w tej dziedzinie sportu uczyniliśmy dalekoidące postępy.

Jak więc widać ogólny bilans nasz na polu sportowym w większej części poszczególnych gałęzi wykazuje znaczną poprawę.

Nie od rzeczy tu będzie dodać, że sukcesy nasze są wynikiem niestrudzonej pracy tysięcy rzesz sportowych młodzieży, która pod kierownictwem niestrudzonych bojowników, napotykać na każdym kroku na tysiące przeszkód, walczy mężnie, by przynieść zaszczyt i dobre imię sportowi polskiemu.

Nie znaczy to jednak, by snuć było można zbyt różowe horoskopy.

Pracują bowiem tylko jednostki, pod czas gdy przed olimpiadą trzeba właściwie pracy szerokich warstw i wynajdywania w związku z tym nowych sił i „gwiazd“.

Przykładem tego zagranica, która usilnie przygotowuje się do przyszłego spotkania w Amsterdamie w r. 1928.

Na szczęście zapóźno jeszcze nie jest, trzeba tylko dobrej woli i usilnej pracy oraz propagandy sportu w całym społeczeństwie, a bezwątpienia zawstydzicie się nie damy w czekającym nas spotkaniu na arenie międzynarodowej.

Dziela nas od tego spotkania niepełne 2 lata.

Czas więc najwyższy, by się wziąć do pracy i przygotowań. S. K.

„Kogut galijski“ wodzi prym w światowym tenisie.

Tennis francuski przeżył swe Waterloo, ale jakież wspaniałe i oszałamiające był rewanż?

Dzień, w którym ceny puchar ucieknie z rąk Anglosasów zbliża się; moralnymi zwycięzcami są już dziś Francuzi.

Wspaniałe zwycięstwa w bieżącym sezonie tenisistów francuskich wskazywały na Francję, jako na pewnego zwycięzcę pucharu Davisa.

I gdy ekspedycja francuska opuszczała Paryż, urbi et orbi wiadomem było, iż reprezentanci godnie bronić będą „koguta galijskiego“.

Tymczasem od pierwszego starcia na gruncie amerykańskim francuzi ponosili klęski. Drugi dzień turnieju miał jeszcze sensacyjniejszy obraz. Rozpoczęły się gry podwójne. Na kortach stanęli: Cochet-Brugnon i Richards-Williams. 10.000 widzów szczerze zapełniło trybuny i z zapartym oddechem śledziło walkę dwóch narodów. A walka była rzeczywiście zacięta.

Był moment, że francuzi prowadzili 4:2. Zwycięstwo różnobarwnie uśmiechało się do wykwinnych paryżan. — Twarda jednak gra yankesów stawia oprócz Ofienzywa francuzów traci na tem pie. Amerykanie jakby pod takt jakiejś wścieklej muzyki odbijają geam po geamie i ostateczny wynik brzmi 6:4 dla Ameryki. Rozpoczyna się drugi set. Nerwy francuzów nie wytrzymują już napięcia. Oddają kolejno bez walki 4 geamy. Nagły poryw i wynik 4:1. Ale to już był koniec. Amerykanie koncertują dalej i zdobywają jeszcze 2 geamy. Puchar Davisa ma godnych przedstawicieli. Tennis francuski przeżył jeszcze swe Waterloo.

Jeszcze nie przebrzmiały echa zwycięstwa Ameryki, zwycięstwa, grzebiącego na rok conajmniej nadzieje Francji na osiągnięcie przez nie pierwszeństwa w „białym sporcie“, gdy oto w Forest Hill, mistrzostwa tenisowe U.S.A. przyniosły niespodziewany i oszałamiający sukces francuzom.

Konkurencja owa, rozgrywana od szeregu lat w finale między dwoma najlepszymi raketami świata, Tildenem i Johnstonem, tym razem dała zwycięstwo Lacostowi przed Borotra.

Po raz pierwszy w dziejach Ameryki do finału o jej mistrzostwo, stanęło dwu francuzów, odwieczni rywale Lacosta i Borotra, po raz nie wiem który, mieli się spotkać z sobą, obaj syci sławy. Sukcesy ostatniego turnieju, oklaski tłumów, uderzyły obu do głowy. Żadnemu z nich specjalnie nie zależało, kto będzie pierwszy. Bardziej ambitny, regularny Lacoste, pokonał nerwowego Borotra, grającego już tylko dla efektu. Lecz „bask“ zdobył sobie polotem swej gry, jeszcze raz publiczność amerykańską, publiczność, która przecież już wiele widziała.

Mistrzem Ameryki na r. 1926 został Lacoste, bijąc Borotrę 6:4 6:0 6:4.

Papierowe wylczenia Europy, przysadzające Francji zwycięstwo nad Ameryką, były więc słuszne. Francuzi, co prawda w pucharze Davisa grając ponížej swej formy, przegrali. Lecz już wspaniałe był ich rewanż.

„WĘDRÓWKA LUDÓW“

traci swój charakter „ziemi obiecanej“.

Pierwsze jaskółki zwiastują powrotną wędrówkę synów marnotrawnych

Ekspansja poza ocean, która ostatnie mi czasy nabrała cech nieprawdopodobnej „wędrówki ludów“, poczyną tracić swój charakter „ziemi obiecanej“. Góra czka złota, jak każda inna, podwyższona temperatura coraz to się zmniejsza i jeśli wierzyć głosom prasy zagranicznej rozpocznie się wkrótce powrotna wędrówka synów marnotraw. Pierwszą jaskółką zwiastującą „nową erę“ jest O'Brien gracz londyńskiego Hull City. Będąc zaangażowanym do Brook-

lyn Wanders wespół z Eisenhoferem, Konradem Schönfeldem i innymi pobierał O'Brien za swą „pracę“ 15 funtów tygodniowo. Sądzić należy, iż wynagrodzenie nawet jak na stosunki amerykańskie było dość wysokie. Tymczasem wy mieniony gracz nadesłał w tych dniach do swego macierzystego klubu depeszę, z zapytaniem czy „powrót jego jest możliwy. Odpowiedź była przychylna i jak donoszą, O'Brien jakgdyby uciekając od „złego“ spakował manatkę i najbliższym korałem odplynął do stolicy nad Tamizą, gdzie znów będzie faworytem zimnokrwistej publiczności angielskiej.

Gene Tunney

zmierzy się z Peersonem i Willsem.

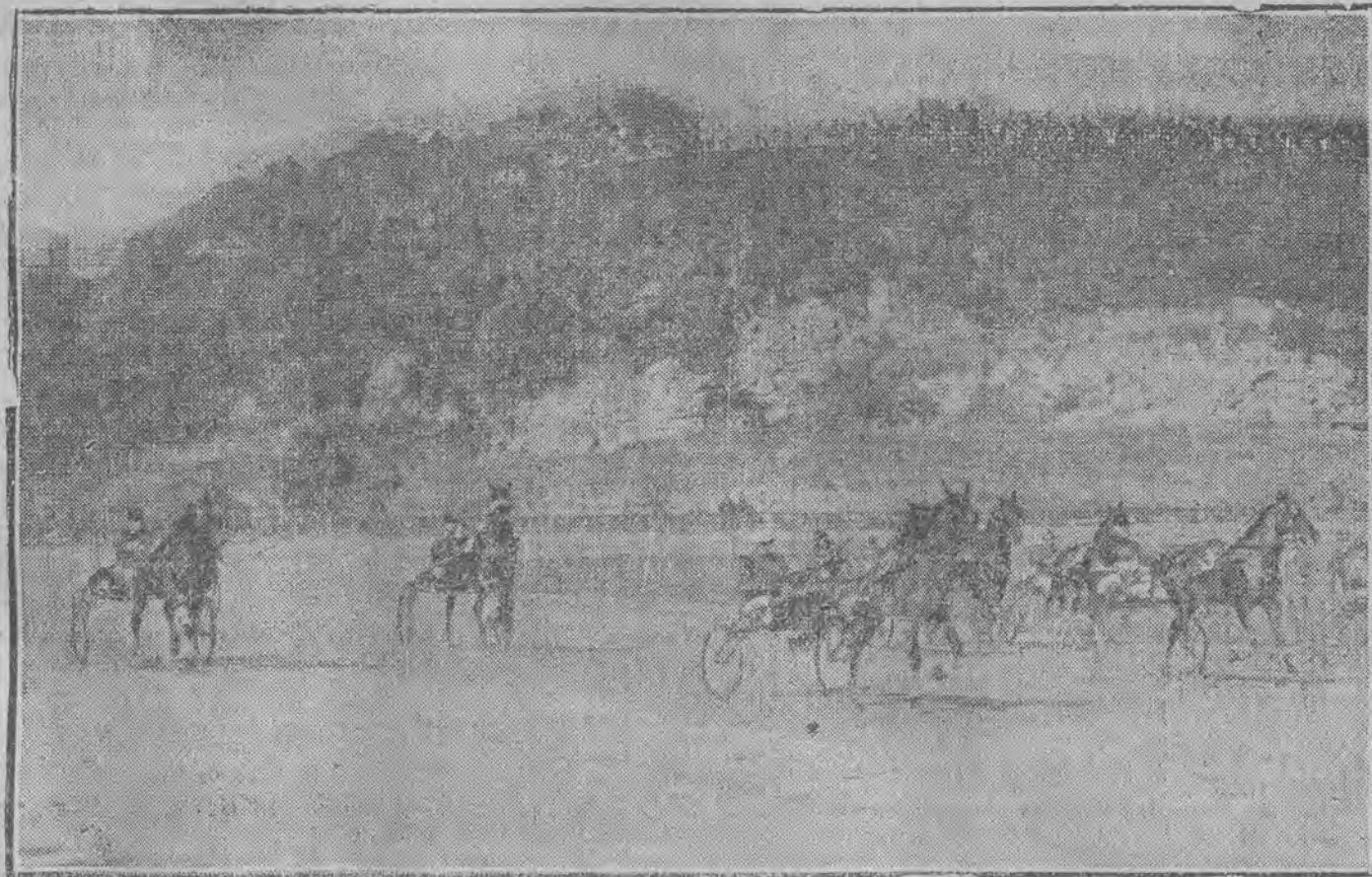
Ostatnie wiadomości z Nowego Jorku donoszą, że mistrz świata, zwycięzca Dempsey'a, Gene Tunney przygotowuje się do spotkania ze znakomitym pięściarzem szwedzkim Peersonem, a następnie zmierzy się z „czarną panterą“ murzynem Harrim Willsem.

Palasera

mistrzem w Finlandji w piłce nożnej.

W Helsingforsie odbył się finał gry w piłkę nożną o mistrzostwo Finlandji pomiędzy Palasera a Turunallo.

Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem drużyny Palasery, która zwyciężyła przeciwnika w stosunku 5:2, zdobywając tem samem mistrzostwo Finlandji.



W Rzymie odbyły się wyścigi wózków. Zdjęcie jest zrobione na finiszu.



Dzisiaj i dni nast.
Od g. 2—4-ej
wszystkie miejsca
po 50 gr.

Betty Compson w obrazie **PODSTĘPNY STRZAŁ**.
Tragedja dzikiego dziewczęcia w 7-iu aktach, w roli nawpół dzikiej dziewczyny zwanej „Lwiątkiem”.
Bebe Daniels w obrazie **W POGONI ZA MEŻEM**.
(Garderobiana z hotelu „Astorja”) Komedja na tle życia wielkomiejskiego w 7 aktach.
Anons. w następnej zmianie **Rudolf Valentino**
Prawdziwej rozkoszy przeszło 2 godziny spędza się tylko w GRAND-KINIE.
Początek seansów w sobotę i niedzielę o godz. 2.30, w dni powszednie o godz. 5. Ostatni seans o godz. 10 wiecz.

CASINO

Dzisiaj najefektowniejszy film wytwórni „Ufa”

ZAZDROSC

w którym genialną wprost kreacją stojącą na nieznanym dotychczas wyżynach gry aktorskiej, zachwyca najwybitniejsza artystka społeczna, pełna niezwykłego wdzięku i zniewalającej potęgi zmysłowej —



Lya de Putti

Godnymi jej partnerami są słynne „męskie gwiazdy” „Ufy”

Werner Kraus

oraz

Jerzy Alexander.

Od 2 do 4 cenę miejsc 50 gr. i 1 zł.



Dzisiaj

i dni następn.

Nasza znakomita rodaczka

POLANEGRY

Jako

Bezwstydna Kobieta

w żywiołowym dramacie, reż. RAOULA WALSHA. Film jest osnuty na tle znanej powieści Michała Arlena — będącej historią niezwykłych intryg.

Orkiestra symfoniczna pod kierunk. p. M. Chwata.

Światło elektryczne w ciągu 5 dni!

Instalacje elektrycznego oświetlenia skutecznie i szybko i akuracie na dogodnych warunkach (na wesele lub na raty)

Zakład Elektrotechniczny
Piotrkowska 44 (w podwórzu)
waga: Przyjmuje się wszelkie reperacje

Dr. med. A. Witoński

choroby wewnętrzne
specj. chor. serca i płuc
przeprowadził się
na ul. Gdńska 37
tel. 15-93
godz. przyjęć od 6—8 wiecz.

Spiesz bo przeoczysz!

i z własnej winy ominiesz okazję zdobycia fortuny zł. 500.000, kupując los do 1-ej kl. 14-ej Lot. Państw.

w Kantorze Loteryjnym
B. WEINBERG, Łódź,

42 Piotrkowska 42

Tel. 7-87. Konto P. K. O. 61.016.

Co drugi los wygrywa. Cena 1/4 losu 10 zł.



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer
OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą,
OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie
Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Królowa ekranu

Gloria Swanson

w najpotężniejszym obrazie sezonu

Madame Sans Gêne

nagrodzonym krzyżem legii honorowej.

Epokowe dzieło z czasów Napoleona wkrótce w

CASINO

INSTYTUT PIĘKNOŚCI „KEVA” w PARYŻU

otworzył oddział w Łodzi
CEGIELNIANA Nr 6 m. 3. Telefon 43-63.
urządzone stosownie do ostatnich wymagań nauki i techniki pod osobistym kierunkiem lekarza-specjalisty
Godz. przyjęć: od 10—7 wiecz. Pnowiec od 2—4.
Porada lekarska bezpłatna.

Lekarz-dentysta

Jakób

Karmazyn

przyjm. osobliście

Południowa 2

Buldog

żółty zaginął dn. 8-X o 9-ej

wiecz.

Odprowadzić za wynagr. Piotrkowska 130.

Zawodowa krawcowa przyjmuje do uczenia kroju kurs rysunku, kurs zasadniczy modelarstwa i bieżni męskiej i damskiej płata 2 zł tygodniowo
Adres Kilińskiego 83. Dowiedzieć się można u dozorey.

pierwszorzędna wykwalifikowana modystka przerabia stare kapelusze na najmodniejsze za 3 zł., Lidzbarska, Zielona 6 w podw. 1-sze piętro.

Na raty wszelka mała nufaktura, koldy franki tanto, Kredyt. Nawrot 15. 1 p

potrzebni robotnicy na renderki i napsychnie. Pończoszarnia Szafir i Bister, N. Cegielińska 3/5. 10

Tanio na wyplatę i obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu 11-cie wejście.

Do kompletu iredolowskiego przyjmę jeszcze kilkoro dzieci z lepszych rodzin izraelskich w wieku od lat 4 do 7 Dowiedzieć się Kilińskiego 117 mieszk. 17 12

Która firma

odda konfekcje damską do eleganckiego magazynu w Wielkopolsce w komis. Oferty Express „Leszno”.

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu, wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
FUTRA
I. OPATOWSKI
— Nowomiejska 27 — Tel. 46 08. —
— Zadnei filii nie posiadam. —

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p. przyjmuje do reperacji.
Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro
Tanio — bo w prywatnym mieszk.

Biuro prób J. FAYL

64 Łódź, Piotrkowska 64
załatwia najlepiej podania, skargi, re kursy, opozycje, odwołania; Specjalność: umowy spółek, tłumaczenia w językach, polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim i wszelkie czynności piśmienne i buchalteryjne. 9-X

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, iż **wczoraj została otwarta przy ulicy Piotrkowskiej 144 (róg Ewangelickiej) wytworna**

Cukiernia „ELITE”

Polecam Szan. Publiczności własnego wyrobu torty, ciasta, kremy i t. p., jak również cukry i czekolady pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych po cenach konkurencyjnych. Obsługa akurata.

Z poważaniem

Zofja Potakowska.

UWAGA: Firma moja nie ma nic wspólnego z firmą „Tadeusz Szaniawski”

Sensacyjna Nowość!

Wyroby futrzane (damskie i męskie) w wielkim wyborze, jak również skórk. Przyjmowanie przeróbek i reperacji na dogodnych warunkach Dla p. krawców ustępująca
I. Szwarzman DZIELNA Nr 41 (parter w podwórzu)

Jedyny specjalny. (od 1863 r. egzystujący). Zakład

Kefiru Leczniczego K. SIGALINY

nagrodzony 34 najwyższymi nagrodami (ostatnia na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Warszawie w czerwcu 1925 r.)

Anemja, gruźlica, choroby żołądka, nerek, rekonwalescencja. Również firmy K. Sigaliny KEFIROGEN i najlepsza ŚMIETANKA homogenizowana i sterylizowana

Kefir i śmietankę można wypić na miejscu, Na żądanie dostawa do domu, ul. Narutowicza (Dzielnia) 6, Tel. Nr. 4640.

A. KANTOR JUBILER

W Gmachu Grand Hotelu. Wejście ze sklepu „Franboli” poleca Sz. Klijehteli **Kryształy Baccarat** w okuciu srebrnym, nakrycia srebrne wyrobu **Braci Hempel** w Warszawie oraz wielki wybór precyzyjnych zegarków i biżuterji.

BADANIA PRZĘDZY I TKANIN

wykonywa Zakład Badawczy przy Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi, Żeromskiego 115.
Rzeczoznawcy zaprzysiężeni

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej